



ŻYCIE SENIORA

NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 7 (47) wrzesień 2018

Od redakcji

Chcemy być czytani, to znaczy, chcemy mieć jak największą liczbę czytelników, którzy w każdym numerze znajdą dla siebie coś interesującego do przeczytania. Zmierzyliśmy siły i wyraziliśmy taki właśnie zamiar na ostatnich spotkaniach kolegium redakcyjnego.

Ma nam w realizacji tego zamiaru pomóc list /ankieta/, skierowany do czytelników – oczywiście liczymy na głosy zwrotne – gdyż potrzeba chwili, wynikająca z pięcioletniej już działalności edytorskiej i niebawem, oczekiwanym 50. numerem naszego pisma, każe zasięgnąć opinii czytelników, aby móc zreformować wygląd i wzbogacić treść dotychczasowego Życia Seniora. Dzięki temu – mamy nadzieję – pozwoli to podnieść wartość ogólną pisma i tym samym powiększyć grono sympatyków czytających oraz pozyskać nowych autorów.

No właśnie, nowi autorzy są mile widziani, a jeśli podpowiem, że na jesieni zorganizujemy warsztaty pisania tekstów dziennikarskich, to być może przekonałem już niepewnych swoich umiejętności władania piórem do poszerzenia grona naszej grupy autorów. Nasze grono nie jest hermetyczne, każdego nowego „gryzipiórka” powitamy z otwartymi ramionami. Liczymy także na tych, którzy chcieliby z nami tylko współpracować, jako dostarczyciele tekstów, a życie redakcyjne pozostawić nam. Też będzie pięknie. Pamiętajcie, wydajemy gazetę, którą tworzą ursynowscy seniorzy, powiedzmy 50+, dla których pisanie jest formą wypowiedzi na temat otaczającego świata, jest realizacją zainteresowania słowem pisanim i czytanim, jest utrwalaniem myśli, zapisem przekonań polemicznych, wyrażaniem siebie, pamiętając, że różne formy pisania – dziennikarskiego i literackiego – to trudna sztuka tworzenia, może najtrudniejsza, ale efekty możliwe do osiągnięcia bywają piękne, ważne i trwałe, jak u mistrzów pędzla czy batuty.

Wśród innych zamiarów, które zrodziły się na ostatnich kolegiach, jest zamiar formalny, dotyczący zmiany nazwy

pisma, gdyż obecna nazwa niektórym czytelnikom zaczyna się już źle kojarzyć, na przykład z udręką życia seniorów: „ach to życie seniora, od lekarza do lekarza itd., itp.”. Poza tym określenie „życie seniora”, „senior” zaczyna dominować w przestrzeni publicznej w tytułach różnych regularnych publikacji, a także jako klucz-wytrych w debacie politycznej, a mające przekonywać do słuszności głoszonych poglądów. Kto śmiałby bowiem zaprzeczyć, niestety bardzo częstym, głupotom opowiadanym z telewizora, a wspartym zacnym słowem „senior”. A przecież senior to człowiek dojrzały, godzien szacunku, nierzadko w potrzebie opiekuńczej i materialnej, bywa że samotny; człowiek niezastępowany na przedmiotowe wykorzystanie w grze politycznej. To ostatnie zdanie to dygresja, warta przypomnienia statusu społecznego tej grupy wiekowej, jednakże nie mająca wpływu na decyzję kolegium redakcyjnego. Otóż właśnie, kolejne zamie-

rużenie redakcji jest takie, aby nowy tytuł naszego pisma brzmiał tak: DOJRZAŁYM OKIEM, a w podtytule: Pismo kulturalno-społeczne, tworzone przez ursynowskich seniorów. Zmiana tytułu nie została jeszcze zatwierdzona, interesują nas bowiem opinie i pomysły na nowy tytuł od czytelników. Oczywiście, zmiany będą dotyczyły również wnętrza pisma, już w podtytule zawę-

ziliśmy problematykę poruszaną na naszych łamach przez odcięcie się od tego, co można spotkać w biuletyno-poradnikach i informatorach. Od takich zadań są lepsi od nas, my mamy ambicje publicystyczne.

Wspomniana na wstępie ankieta ma nam dać odpowiedzi na istotne dla redakcji pytania, m.in. profilowania tematyki oraz form dziennikarskiej wypowiedzi. Dlatego bardzo gorąco proszę, cała redakcja prosi, o liczny i szybki zwrot wypełnionych ankiet osobiście lub e-mailem. Wasze zdanie jest dla nas niezwykle cenne i będzie miało wpływ na kształt i zawartość pisma. Poza tym proszę czytelników o nieskrępowanie i kontaktowanie się z redakcją osobiście, listownie lub z pomocą techniki w każdej sprawie, a nuż znajdziemy temat – inspirację do publikacji. Czekamy. /jo/



Krótki tekst o potrzebie akceptacji

Każdy pragnie, aby jego starania były zauważone. Pragnienie to nie wynika z pychy ani miłości własnej, ale jest częścią ludzkiej natury. Potrzebujemy akceptacji, dostrzeżenia naszych wysiłków. Jeśli natomiast ich brak, przychodzi rozczarowanie, zniechęcenie i smutek. Przecież człowiek jest stworzony „na wzór i podobieństwo...”, czyli ma potrzebę kochania innych, ale również potrzebę wzajemności, czyli swego rodzaju akceptacji.

Potrzebę akceptacji najtrafniej wyrażają dzieci, bo one jeszcze nie nauczyły się udawać. Pamiętam błyszczące oczy wnuczka, który właśnie podarował babci lub dziadkowi swój kolejny rysunek z oczekiwaniem, że będzie uznany za ładny. Ale przecież my wszyscy jesteśmy w dużym stopniu dziećmi, co rozważaliśmy w maju tego roku, więc również babcie i dziadkowie potrzebują akceptacji, może nawet większej, bo „robią swoje” z dużym dla nich wysiłkiem.

Dążenie do osiągnięcia pełni szczęścia jest głównym motywem działania człowieka. Ta droga wymaga walki o swoje, bycia odpornym i nieugiętym tam gdzie należy, ale równocześnie umiejętności łamania samego siebie. Zdanie to wygląda na paradoks, ale zawiera wielkie przesłanie, bo tak właśnie twierdzą charyzmatycy i ludzie o gorących sercach i wielkich umysłach. Oni pouczają, że nie chodzi tutaj o niszczenie własnej osobowości, ale wręcz przeciwnie. Chodzi o świadome kształtowanie siebie i podjęcie walki ze swoimi wadami, jak np. lenistwo, egoizm i inne, a osiągnięcia na polu tej walki przysparzają radości. I właśnie wtedy jest łatwiej zaakceptować samego siebie.

Ale czy można być w pełni szczęśliwym człowiekiem, gdy się siebie łamie? Ja nie zdołałem tego stanu osiągnąć i chyba nigdy nie osiągnę, pomimo starań, pomimo że jako starszy senior przyjąłem tę naukę jako prawdę i pragnę ją właściwie zrozumieć, bo bez właściwego zrozumienia pojęcie zostanie wypaczone. Może zrozumieć chociaż częściowo. Może nie oczekiwać zbyt wiele od świata, który nie może więcej dać, a ma swoje żelazne prawa, z których jedno mówi, że nie lubi się posępnych i zawiedzionych twarzy. Tę prawdę dobitnie pokazuje obraz Jana Matejki „Stańczyk”.

Pewnym etapem na tej drodze jest pozbycie się zbyt dużych oczekiwań, np. że dostanie się podziękowanie za podarowany prezent lub odpowiedź na wysłanego maila. Przecież w naszych czasach komputerów i komórek parę kliknięć załatwia sprawę z jakąś formą odpowiedzi lub chociaż zauważenia, więc wymówka braku czasu i „zagonienia” jest czystym wykrętem. Pozbycie się tych oczekiwań pozwoli czerpać ra-

dość, gdy się ją otrzyma. Będzie wtedy „dużo małych sukcesów, zamiast jednej wielkiej porażki”, jak powiedział Bear Grylls, autor mojej ulubionej książki pt. „Urodzony by przetrwać”, którą dostałem pod choinką od mojej wnuczki Idy. Audycję „Sztuka przetrwania” można znaleźć na YouTube.

Staram się przy nadarzającej okazji przekazać tę prawdę moim wnukom z nadzieją, że chociaż część mojego wysiłku przyniesie owoce, czyli ułatwi im życie. Sam również staram się ją stosować, jednak odkryłem ją zbyt późno, więc idzie mi opornie, ale stwierdziłem, że jej stosowanie pomaga w życiu, dlatego dzielę się tą wiedzą z Czytelnikami.

Ostatnio kilkakrotnie w naszym piśmie pojawiały się artykuły o zniechęceniu, smutku i braku energii, bo wszyscy jesteśmy wrażliwymi ludźmi i mamy swoje dobre i złe dni.

Mam pełną świadomość, że łatwiej jest wygłaszać złote myśli niż do nich się stosować, czego dowodem jest, że teraz na mnie przyszedł czas, bo piszę

ten tekst z małego dołka, do którego wpadłem, chyba z powodu nieufności i podejrzliwości spotkanych ludzi, co zawsze mi dokuczało, a przecież wiem, iż te cechy przekazała nam ewolucja, aby zapewnić przetrwanie – warto kiedyś o nich napisać. Z tego dołka na pewno szybko wyskoczę, może z pomocą jakiejś „bratniej duszy”, a na pewno piękna przyroda, dlatego dołączam obrazek abstrakcyjny pod tytułem „Dzika Wisła”. Dołączam też filmiki nakręcone tej wiosny, aby przypomnieć piękno mijającego lata. Można je otworzyć, klikając na linki albo wejść na stronę YouTube i wpisać: marekkalenski.

Serdecznie pozdrawiam
Marek K. znad Pilicy



Co to ja chciałam...?

W czasie wakacji miałam okazję uczestniczyć w zajęciach z panią pedagog i trener Jolantą Woźniak, na temat zaburzeń pamięci. Były to wykłady teoretyczne, połączone z zajęciami praktycznymi.

Moja ciekawość i chęć uczestniczenia w nich była podyktowana tym, że sama osobiście mam kłopoty z pamięcią. Zdarza mi się zapomnieć, co chciałam powiedzieć albo co miałam kupić w sklepie. Dlatego zapragnęłam poznać przyczynę tego stanu.



W czasie zajęć dowiedziałam się, że nie tylko osoby starsze, ale też te tuż po 40 roku życia mogą mieć takie objawy. Są one spowodowane zaburzeniami pracy neuronów, które z wiekiem stają się mniej elastyczne, co prowadzi do wolniejszego przekazywania informacji między półkulami mózgu.

Zdajemy sobie sprawę, jak ważne i skomplikowane jest działanie mózgu. Wiemy, że składa się z dwóch części (półkul), podobnych w kształcie do miąższu orzecha włoskiego. Owe półkule są połączone ze sobą tzw. ciałem modzelowatym. Przez to połączenie przebiegają informacje otrzymane za pomocą zmysłów (wzroku, dotyku, słuchu, smaku, węchu). Przepływ tych informacji jest podstawą zapamiętywania.

Prawa półkula mózgu nazywana jest artystyczną. Odpowiada ona za nasze emocje (pozytywne i negatywne), kojarzenie, marzenia, zdolności

artystyczne (rysowanie, malowanie, majsterkowanie, poczucie rytmu).

Lewa półkula, zwana logiczną, odpowiada za logiczne myślenie, czytanie, mowę. „Współpraca” pomiędzy półkulami przyczynia się do funkcjonowania naszej pamięci. Rozróżniamy: pamięć sensoryczną, która trwa 2 sekundy, a polega na postrzeganiu bodźców przez zmysły. Jeśli coś zwróci naszą uwagę, to przechodzi dalej do pamięci krótkotrwałej. Pamięć krótkotrwała trwa 1-1,5 godziny i jest przekazywana dalej do pamięci długotrwałej. Pamięć długotrwałą utrwalamy dzięki emocjom i zmysłom, i powtarzaniu.

Na pracę mózgu mają również wpływ: relaks, długość snu, ćwiczenia logiczne, pamięciowe i fizyczne, kontakty społeczne, ciekawość świata, właściwe odżywienie (bogate w warzywa, owoce, ryby i chude mięso).

Żeby jak najdłużej zachować dobrą pamięć, należy nad nią pracować, a polega to na wyrobieniu w sobie tzw. M.U.R. Jest

to MOTYWACJA, czyli stawianie sobie bliskich lub dalekich do osiągnięcia celów, prowadzących do satysfakcji. UWAGA, czyli koncentracja, obserwacja i skupienie się na otaczającym nas otoczeniu, świecie. Na przykład: w czasie spaceru, drogi do domu, podróży, czytania, oglądania telewizji. RELAKS, to sen, muzyka, książka, krzyżówki, gry strategiczne, pisanie, hobby, spacer. Kiedy jesteśmy zmęczeni i potrzebujemy odpoczynku w ciągu dnia, to nie przesadzajmy z leniuchowaniem. Taki relaks nie powinien trwać dłużej niż 30 minut.

Nie bez znaczenia jest komunikacja społeczna i kontakt z drugim człowiekiem. Wymiana poglądów, dyskusja, gra w karty, szachy, scrabble lub

wspólne wyjścia do kina czy teatru pobudzają nasz mózg do pracy. Nie pozwalają popaść mu w rutynę.

Ponieważ podstawą zapamiętywania są zmysły, to należy zmusić je do ćwiczeń i koordynacji. Do tego typu prostych ćwiczeń zaliczamy marsz z naprzemiennym wymachiwaniem rąk i nóg, ćwiczenie równowagi. Dobrze jest również wykonywać dłonią w powietrzu ósemki jednocześnie wodząc za nią wzrokiem. Na początku jedną dłonią, a potem obiema jednocześnie. Można również próbować jednocześnie dwiema rękami rysować ten sam przedmiot, np. choinkę, albo pisać ręką przeciwną niż nasza dominująca. Taniec jest również bardzo pożądaną formą aktywizacji zmysłów, albowiem angażuje większość z nich i zmusza do współpracy obie półkule mózgu. Świetną zabawą, a zarazem ćwiczeniem ułatwiającym zapamiętywanie, jest pisanie zdań składających się z wyrazów na tą samą literę, czy wypisywaniem związków frazeologicznych. Można również dobrać wyrazy, których litera końcowa jest literą początkową drugiego wyrazu lub napisanie słowa składającego się z wielu liter i tworzenie innych słów, posługując się literami z tego słowa.

Wyżej wymienione przykłady ćwiczeń pomagają nam koordynować nasze zmysły i ułatwiają zapamiętywanie. Są one świetną okazją do wspólnej zabawy. Zatem drodzy Seniorzy, stawcie czoła upływającemu czasowi i, aby jak najdłużej zachować elastyczność i sprawność umysłu, ruszajcie do boju, a praca w formie zabawy będzie gwarancją sukcesu. Pozdrawiam serdecznie.

W.K.



Jeszcze raz Kazimierz Dolny

Ku zadowoleniu członków Koła PKPS w lipcu została zorganizowana wycieczka do Kazimierza Dolnego na zasadzie: Byliście w Kazimierzu? – byliśmy. Chcecie jechać jeszcze raz? – chcemy.

Dlaczego tak lubimy to miejsce? Wydaje się, że decyduje o tym malownicze położenie nad Wisłą, piękna architektura, charakterystyczna dla małych miast włoskich czy francuskich, faliste ukształtowanie terenu z wieloma lessowymi wąwozami, liczne zabytki

liksa Dzierżyńskiego. Ignacy, w przeciwieństwie do Feliksa, bardzo zasłużył się dla Polski i Kazimierza. Nie rozwijając tego tematu można tylko zastanowić się, jak różni potrafią być rodzeństwa, wychowani w porządnej inteligentnej polskiej rodzinie.

Atrakcją tego wąwozu, który rozciąga się na długości ok. 700 m z nachyleniem ok. 10 stopni są wystające po obu stronach poskręcane korzenie drzew rosnących na skarpach, które tworzą fantastyczne wzory, często uwieczniane

pierwszej połowie XIV wieku i w ciągu minionych wieków był wielokrotnie niszczone i odbudowywany (pożary, wojny), a obecny kształt architektoniczny uzyskał w XVII wieku, choć ze względu na kolejne wojny i zniszczenia ciągle musiał być odbudowywany. Obecnie smukła gotycka bryła, z renesansową nadbudową dachów i dekoracją, pięknie zdobi Kazimierz, stanowiąc jego plastyczną dominantę. We wnętrzu świątyni zwraca uwagę ołtarz główny z XIX-wiecznym obrazem ze sceną męczeństwa Św. Bartłomieja, kaplica różańcowa z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, oraz najcenniejsze najstarsze, kompletne organy w Polsce, używane nadal podczas koncertów.

Po zwiedzeniu Fary udaliśmy się w kierunku wzgórza, na którym znajdują się ruiny zamku, a nieco dalej baszta. Wprawdzie ruiny zamku, jak i basztę można zwiedzać, lecz ze względu na konieczność męczącej wspinaczki do tych obiektów ograniczyliśmy się do wysłuchania ich historii. Budowle te zostały wzniesione w XIV wieku, przy



związane z historią Polski i urokliwy nastrój, który stworzyli okresowo czy stałe przebywający tu ludzie kultury i sztuki, głównie malarze ze względu na istniejące wspaniałe plenery i według nich specyficzną grę światła w powietrzu Kazimierza.

W celu zapewnienia uczestnikom wycieczki jak najwięcej wiedzy o Kazimierzu i jego głównych zabytkach organizatorzy zapewnili świetnego przewodnika turystycznego PTTK pana Jacka, który w interesujący sposób, okraszony licznymi anegdotami i legendami, pozwolił nam jeszcze lepiej poznać to magiczne miejsce na mapie Polski.

Zwiedzanie zaczęliśmy od Wąwozu Korzeniowy Dół. W jego pobliżu dojechaliśmy od strony części miasta o nazwie Wylągi, gdzie znajduje się dwork, w którym mieszkał po wojnie Ignacy Dzierżyński, brat słynnego Fe-

na obrazach przez kazimierskich malarzy. Ze względu na padające deszcze i obsuwanie się ziemi, struktura wąwozu może ulegać zmianie i raczej nie należy spacerować po wąwozie w dni deszczowe. My mieliśmy szczęście, pogoda była bowiem piękna i ziemia zdążyła obeschnąć po niedawnym deszczu.

Po zwiedzeniu wąwozu pojechaliśmy do centrum Kazimierza, gdzie przez Rynek Główny przeszliśmy do Kościoła Farnego, położonego na wzgórzu i dominującego nad rynkiem, i praktycznie całym Kazimierzem. Po drodze pan Jacek zwrócił nam uwagę na rzeźbę psa, zwanego Werniksem, usytuowaną z boku rynku i upamiętniającą ulubieńca malarzy i miłośnika pitych przez nich trunków, stąd głowa psa zwrócona w stronę znajdujących się przy rynku kawiarni.

Według uzyskanych informacji, kościół parafialny został wzniesiony w





Podwzgórzem zamkowym

czym zamek został zbudowany z inicjatywy króla Kazimierza Wielkiego. Baszta pełniła rolę wieży strażniczej, strzegącej przeprawy przez Wisłę. Zamek pełnił funkcje obronne, a z czasem został przebudowany, zyskując charak-

ter rezydencji. Początkowo został zrujnowany w wyniku potopu szwedzkiego, a kolejne wojny, mimo kilkakrotnej odbudowy, dopełniły reszty. Z królem, zamkiem i Kazimierzem związana jest legenda, według której król poznał piękną Żydówkę Esterkę przy kazimierskiej studni, kiedy spragnionemu królowi podawała naczynie z wodą. Oczarowany urodą dziewczyny, król znany z licznych romansów, zbudował dla Esterki zameczek w pobliskiej Bochtownicy i odwiedzał ją tajemnym przejściem, łączącym zamek w Kazimierzu z zameczkiem w Bochtownicy. Dzięki Esterce król był podobno niezwykle łaskawy dla osób pochodzenia żydowskiego, którzy licznie zaludnili miasto.



Widok na zamek

ter rezydencji. Początkowo został zrujnowany w wyniku potopu szwedzkiego, a kolejne wojny, mimo kilkakrotnej odbudowy, dopełniły reszty. Z królem, zamkiem i Kazimierzem związana jest legenda, według której król poznał piękną Żydówkę Esterkę przy kazimierskiej studni, kiedy spragnionemu królowi podawała naczynie z wodą. Oczarowany urodą dziewczyny, król znany z licznych romansów, zbudował dla Esterki zameczek w pobliskiej Bochtownicy i odwiedzał ją tajemnym przejściem, łączącym zamek w Kazimierzu z zameczkiem w Bochtownicy. Dzięki Esterce król był podobno niezwykle łaskawy dla osób pochodzenia żydowskiego, którzy licznie zaludnili miasto.

Stojącej pod Górą Zamkową naszej grupie przewodnik Jacek zwrócił uwa-

gę na znajdującą się po prawej stronie willę Tadeusza Pruszkowskiego, rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w okresie międzywojennym. Willa została wybudowana w 1923 r w związku z upodobaniem profesora do plenerów kazimierskich. Pracownia malarska Tadeusza Pruszkowskiego przyciągała licznych studentów i malarzy, którzy tworzyli w Kazimierzu tzw. kolonie i klimat specyficzny dla ośrodka artystycznego. Tadeusz Pruszkowski oprócz malarstwa upodobał sobie rajdy samochodowe i pokazy lotnicze i będąc licencjonowanym pilotem, potrafił przelecieć pod mostem na Wisłę. Niestety, w czasie wojny został aresztowany przez Niemców i zabity w czasie próby ucieczki z konwoju przewożącego go na Pawiak.

Po zejściu z podnóża Góry Zamkowej i przejściu obok licznych straganów, położonych w pobliżu Rynku Głównego i oferujących różności do nabycia jako pamiątki z Kazimierza, przeszliśmy do dawnej żydowskiej części miasta, gdzie jest Mały Rynek z przylegającym dawnym budynkiem synagogi i budynkiem jatek mięsnych (koszernych) z początków XIX wieku. Budynek synagogi został odbudowany po zniszczeniach wojennych i pomieszczenia są wykorzystywane na ekspozycje muzealne i pokoje do wynajęcia. Z ogłoszenia wywieszonego na drzwiach synagogi wynika, że jest ona wykorzystywana także jako obiekt handlowy, gdyż można tam kupić śliwowicę koszerną o mocy 72 procent.

Z Małego Rynku, który w określone dni według relacji przewodnika, stanowi zatłoczony plac targowy, przeszliśmy ulicą Krzywe Koło w kierunku Sanktuarium Matki Boskiej Kazimierskiej. Ulicę Krzywe Koło, jak również własny dom przy tej ulicy i inne budynki zaprojektował warszawski architekt Karol Siciński. Zarówno w okresie międzywojennym, jak i powojennym państwo powierzyło mu opiekę nad zabytkami Kazimierza i głównie jemu miasto zawdzięcza swój dawny niepowtarzalny wygląd, ze względu na zrekonstruowaną według jego projektów substancję zabytkową.

Sanktuarium Matki Boskiej Kazimierskiej jest położone na wzgórzu i tworzy je kościół i klasztor braci franciszkanów reformatów. Całość jest otoczona wysokimi murami obronnymi z wejściem w postaci tzw. krytych »



W trakcie zwiedzania



» schodów. Ci, którzy zrezygnowali z wdrapania się na teren sanktuarium ze względu na te bardzo wysokie schody niech żałują, bo spoza murów rozciąga się niepowtarzalny widok na cały Kazimierz z Górą Zamkową i z istniejącymi tam zabytkami. Widoczne jest również Wzgórze Trzech Krzyży, które to krzyże w nawiązaniu do Golgoty postawiono w 1708 roku i które miały chronić wiernych przed panującą cholera, jak i upamiętniać zmarłych w wyniku zarazy. W samym kościele znajduje się bardzo cenny ołtarz główny z XVIII wieku z obrazem zwiastowania NMP, wyjątkowy ze względu na przedstawienie Matki Boskiej w stanie brzemiennym. W krużgankach klasztoru można było zobaczyć stare druki, rzeźby i obrazy. W założeniu klasztornym znajduje się niewielki wirydarz



z wiekową studnią, której kołowrót jest konserwowany i studnia może być zastosowana np. w przypadku awarii wodociągów w Kazimierzu. Wewnątrz murów, na ich części są zawieszane ołtarze, przedstawiające Drogę Krzyżową, które jak zauważyła jedna z naszych koleżanek nie są typowe, gdyż tłem dla męczeńskiej drogi Jezusa nie jest Jerozolima, lecz Kazimierz, co jest ewenementem w świecie Kościoła.

Po zejściu z tych wysokich schodów udaliśmy się na reprezentacyjną ulicę Senatorską, wzdłuż której są położone wypielegnowane kamieniczki o specyficznej dla Kazimierza architekturze, w tym Urząd

Miasta. Z otwartego okna Urzędu, niczym papież, pozdrowił nas burmistrz miasta, któremu oklaskami podziękowaliśmy za pozdrowienie i życzyliśmy dalszej owocnej pracy nad utrzymaniem Kazimierza w dobrym, a może jeszcze lepszym stanie. Idąc dalej minęliśmy Muzeum Sztuki Złotniczej, a dalej dawną łaźnię, która powstała w 1921r. na miejscu dawnego szlachtuza (rzeźni), zaprojektowana przez architekta Jana Koszycz-Witkiewicza. Początkowo budynek spełniał funkcje łaźni miejskiej i pralni. W ostatnich latach mieści się tam pensjonat i restauracja i stanowi własność Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Po powrocie na Rynek Główny i kupieniu pamiątkowych „kogutów”, powędrowaliśmy do restauracji „Pod Basztą”, gdzie zjedliśmy z przyjemnością smaczny posiłek, składający się z zupy i drugiego dania w postaci placzków ziemniaczanych, okraszonych kawałkami mięsa z dodatkiem kapusty. Całość popiliśmy kompotem owocowym. Po tych chwilach wytchnienia i zregenerowaniu sił ruszyliśmy na indywidualne spacerunki po miasteczku, najczęściej korzystając ze znanych cukierni Kazimierza, położonych przy Rynku Głównym i serwujących znakomite lody. Spacerowaliśmy też po bardzo ładnych bulwarach nadwiślańskich, ciągnących się wzdłuż Wisły na wysokości Kazimierza, delektując się pięknymi widokami, jakie tworzy Wisła i jej zakole.

Ogólnie biorąc wróciliśmy do Warszawy bardzo zadowoleni i mimo że byliśmy kilka razy w Kazimierzu, zwiedzanie nigdy nie było tak ciekawe i pouczające.

Dziękując organizatorom, mamy nadzieję na kolejne wycieczki, które pozwolą seniorom oderwać się od trywialnej na ogół rzeczywistości i przeżyć bardziej przyjemnie upływający czas.

A&A



Powakacyjne refleksje

Nie zgadzam się z tym, co pan mówi, ale aż do śmierci będę bronił prawa, aby mógł pan to swobodnie mówić. Milan Kundera

Prawie każdy z nas był tego lata na wakacjach, to znaczy gdzieś wyjechał poza miasto z noclegiem. Tam, gdzie jeździ od lat, albo peregrynował, gdzie go jeszcze nie było. Dłużej lub krócej zachwycał się nowym widokiem nieba, odmiennym od codziennego krajobrazem, skosztował regionalnych przysmaków, a może nawet egzotycznych. Mam nadzieję, że nic nikomu nie zaszkodziło i szczęśliwie czyta ten tekst. Każdy, kto wyjechał i powrócił, przywiózł ze sobą nowe doświadczenia z podróży, wszak podróże kształcą, a także przywiózł moc refleksji, gdyż każdy obserwuje życie, ludzi, obyczaje i wszystko, co dookoła istnieje. Jedni skupiają uwagę bardziej na zachowaniach urlopowiczów i kuracjuszy w kolejkach po kiczowate pamiątki lub nierzadko smaczne lody, inni na architekturze i zabytkach. Mnie interesował smak regionalnego piwa i to, czy tam faceci noszą skarpety do sandałów z niby-skóry, ale przede wszystkim człowiek w różnych sytuacjach społecznych i życiowych.

Tegorocznego gorącego lata odwiedziłem kilka miejsc w naszym kraju, z każdego z nich mam w pamięci zachowane obrazy i przemyślenia, ale skupię się tylko na jednym z owych miejsc, z pobytu tam płyną – moim zdaniem – refleksje uniwersalne. Otóż gościłem między innymi w Częstochowie na Jasnej Górze, jako poszukujący głębi wiary turysta. O pozostałych miejscach, o refleksjach stamtąd napiszę wkrótce.

W Częstochowie poprawiła się infrastruktura drogowa, realizowane są poważne inwestycje, w tym obwodnica (kategoria szybkiego ruchu), a wszystko dzięki wsparciu funduszami z Unii Europejskiej. Coraz łatwiej jest tam dojechać, co cieszy pielgrzymów zmotoryzowanych, a zapewne i pieszych, bo ci tradycyjnie dochodzą do Jasnej Góry

starymi drogami, na których ruch zmniejszył się i jest bezpieczniej. Strzeżoną wieżę klasztoru widać z daleka, ale żeby zobaczyć błonia i od gruntu zabudowę, trzeba dotrzeć na wzgórze, chociaż ja bym to nazwał ledwie wypiętrzeniem ponad rozległą równinę. Dotrzeć może tam każdy, bez specjalnego wysiłku, a gdy już dotrze, może na swój sposób rozpocząć kontemplację, modlitwę, zwiedzanie, indywidualnie lub grupowo, może też rozpocząć

manifestację patriotyczno-religijną, po której przeżyciach urośnie jego duma i godność, a innemu owych przymiotów ubędzie, bo taka będzie wola tego pierwszego. O co chodzi? – zapyta ktoś. Powoli wszystko się wyjaśni. Zazwyczaj kiedy pojawia się na Jasnej Górze, to wchodzę od strony zachodniej, od wielkiego parkingu, uliczką, która jest otoczona wysokimi murami. Na nich powiewają flagi wielu państw, w tym muzułmańskich też, co odbieram jako wyraz internacjonalizmu i tolerancji gospodarzy tej świątyni – ojców paulinów. Od strony wschodniej natomiast, gdzie ponad błoniami góruje ołtarz, powyżej murów obronnych,

ciąg dalszy na str. 11



Opowiadanie

Drzewko szczęścia

W lasku koło domu rośło... Drzewko Szczęścia. Pożółkłe już, zmarniałe, zdziczałe. Ktoś je posadził tam, nie miał – być może – odwagi wyrzucić na śmietnik.

„A może zabrać je stąd – rozmyślała Marta – przenieść do swojego domu? Tylko, że... to jest cudze szczęście-nie-szczęście. I mocno zużyte, wyczerpane. Nie ma żadnej gwarancji, że się u mnie przyjmie.”

Zobaczyła je, pierwszy raz, trzy dni temu: gałązki pozwijane, liście przebarwione na żółto, a gdzieniegdzie na czerwono. Zdrowe Drzewko Szczęścia jest soczysto zielone! Liście ma mięsiste, błyszczące. Codziennie potem, a



nawet kilka razy dziennie – spacerując z psem – zachodziła do drzewka, przystawała przed nim, jak przed przydrożną kapliczką. Patrzyła na nie bezradnie, ze smutkiem. Opowiedziała o nim znajomym.

- Pokaż mi – powiedziała Krystyna – gdzie ono rośnie. Wezmę odrosty i zasadzę. Co prawda kupiłam takie niedawno...

- A czemu kupiłaś? – zapytała Anna.

- A, bo przeczytałam, że każdy powinien mieć je w domu, że korzystnie na ludzi działa...

- Skoro kupiłaś – drążyła Anna – to po co ci odrosty tego, co rośnie w lasku?

- No, zasadzę i rozdram – zaśmiała się Krystyna. – Tobie, na przykład, dam...

- Mnie?! Nie! – zawołała Anna. – Ja nie chcę. Broń Boże! Na co mi Drzewko Szczęścia w domu? Tylko kłopot byłby z nim!

- No, to gdzie ono jest? – zapytała Krystyna Martę.

- Schodkami w dół koło kiosku, a potem prosto ścieżką przez lasek w kierunku łączki. Po lewej stronie zobaczysz.

Rozstały się. Marta poszła do domu, położyła się, bo bardzo zrobiła się senna. Obudził ją telefon: - Wychodzisz z psem? Obeszłam cały lasek i nie znalazłam. Chodź, pokaż mi, gdzie jest.

Umówiły się pod blokiem. Swoimi krętymi ścieżkami Marta zaprowadziła Krystynę do Drzewka Szczęścia.

- Ach, to tu! To miejsce akurat ominęłam, poszłam tamtą ścieżką – Krystyna wskazała palcem wąską dróżkę, która zniknęła wśród gęsto rosnących, wysokich pokrzyw. Po czym pochyliła się nad drzewkiem i energicznymi ruchami urwała kilka zdrowszych gałązek oraz ukorzenionych już odrostów.

- To weź, proszę, zasadź i dla mnie – powiedziała Marta. – Bo, bo ja jakoś nie mam ręki do sadzenia... – Krystyna spojrzała na nią i

uszcżknęła jeszcze jedną gałązkę.

- To Szczęście chcesz dostać od kogoś? – usłyszała Marta, gdy tylko weszła do domu. – Nie chcesz go sama wyhodować? Czekasz, aż cię ktoś z zewnątrz uszczęśliwi? Nie ufasz sobie? Nie umiesz, czy też boisz się sama siebie Szczęściem obdarować? Czego się boisz? Że się nie przyjmie, zmarnieje, zniknie i przysporzy ci cierpienia?

Marta przestraszyła się. Rozejrzała się po pokoju, ale nikogo nie zauważyła.

- Kto ty jesteś?! Pokaż się! – zawołała.

- Jestem Dorota, twoje drugie Ja. Mówię do ciebie często, ale mnie nie słyszysz, bo zajęta jesteś wciąż tym swoim: „ble, ble ble” – w głowie. Dziwię się nawet, że teraz mnie usłyszałaś!

- Jakim prawem mnie oceniasz?! – zawołała Marta.

- Nie oceniam Cię, tylko uświadamiam, otwieram Ci oczy, pytam. Po to jestem. Spójrz w głąb siebie: Czemu Marta boi się Szczęścia? Zaryzykuj! Wpuść je do siebie!

- Zaryzykuj! – zawołała Marta – Łatwo powiedziane! Przecież, wnosząc je do domu, biorę za nie odpowiedzialność! A jeśli zmarnieje – czyja to będzie wina? No, czyja? Oczywiście – moja!

- A czy teraz nie czujesz się winna? Mijasz je codziennie, patrzysz, jak się marnuje. Weź je do siebie. Kochaj je, dbaj o nie, przemawiaj do niego czule, a z pewnością ci się odwdzięczy. Tylko – uwierz! Zaryzykuj!

- Jestem zmęczona. Idę spać – ziewnęła Marta, dając tym samym Dorocie do zrozumienia, że dalej dyskutować nie ma ochoty.

- Idź, idź spać! Albo siądź przed telewizorem, albo stań przed oknem i obserwuj z kwaśną miną życie zza szyby. Pamiętaj: Zawsze masz wybór!

- Bredzisz! – zawołała Marta. – Co to niby jest – według ciebie – Szczęście? Mam Święty Spokój i tak jest dobrze.

- Nie podam Ci definicji Szczęścia, bo dla każdego jest inna. Jestem z tobą od lat i czuję, że nie jesteś szczęśliwa. Owszem, bywasz: gdy coś się przyjemnego wydarzy. Zobacz: MUSI się coś wydarzyć, abys poczuła się, choć przez chwilę – szczęśliwa. Gdyby Drzewko Szczęścia spełniało marzenia, to jakie byłyby Twoje? Co chciałabyś robić, jaka być? Nie pytam, co musiałoby się zmienić, co wydarzyć. Nie, nie stawiaj Świata warunków i nie oczekuj, że –

jak za dotknięciem różdżki – zmieni się i wtedy Ty będziesz mogła być szczęśliwa. Załóż, że: „Wiatr zawsze będzie wiał, deszcz padał, pioruny waliły, mróz ścisnął, upały męczyły, komary gryzły, pies szczekał, a mąż – rozrzucał

skarpetki”. Wątpliwe, że Świat się przekształci pod Twoją presją; przeistoczy, gdy tupniesz nogą i nań nakrzyczysz. Nie postawisz też go do kąta. Ani nie naprawisz – walcząc z nim. Ale możesz zmienić swój do niego stosunek: zaakceptować jego „niedoskonałość”, skupić się na jego dobrych stronach. I mogłabyś też się skupić – na sobie; na tym, co stanowi istotę Ciebie. Odszukaj siebie!

- Bzdury! Przecież ja to – ja! – zawołała Marta i odwróciła się do ściany. Zamknęła oczy. „Czy aby na pewno: ja to – ja?” – pojawiła się w jej głowie senna myśl. „A może to wszystko jest grą?” Zasnęła. Przyśniło jej się, że leży na łące, obserwuje chmury. Nagle zobaczyła olbrzymiego motyla. Był wielkości wróbla. Skrzydła jego – delikatne i przezroczyste, jak u ważki – mieniły się kolorami tęczy. Zaczął krążyć nad głową Marty. Usiadła i patrzyła na niego zdumiona.

- Nie kupisz mnie i nie dostaniesz – powiedział. – Zaproś mnie! Marta machinalnie wyciągnęła rękę. Motyl usiadł na dłoni.

- Czy chcesz mi coś dać? – zapytał.

- Nie wiem – spieszyła się Marta. – Nektar kwiatów???

- Cha, cha, cha! – zaśmiał się motyl – Nektar kwiatów dają mi – kwiaty! A ja je zapyłam!

Marta patrzyła na motyla, podziwiała jego piękne – niczym pędzlem delikatnie muśnięte – skrzydła. „Co ja mogę dać? Co ja mogę dać?” – głowiła się i głowiła. Wybiła się tym ze snu, otworzyła oczy. Sen przysnął, jak bańka mydlana. Zapamiętała tylko kolorowego motyla, jak krążył nad jej głową. „Piękny” – westchnęła.

Ubrała się szybko i pobiegła do lasu. Odnalazła Drzewko Szczęścia, wykopała, przyniosła do domu.

- Super! – Dorota klasnęła w dłonie. Posadziły je w wielkiej donicy, podlały. Marta pochyliła się nad drzewkiem: – Rośnij, rozwijaj się – powiedziała.

- Rób to, co chcesz robić – zaszeptало drzewko. – Bądź taka, jaką chcesz być. I spełniaj swoje marzenia.

- I tylko tyle???! – zawołała Marta.

Marta Dorota Pędzieszcak

Baby, ach te baby...

Była niegdyś piosenka, której refren zaczynał się właśnie w taki sposób, a cytat ten pasuje mi do dzisiejszych rozważań. Chciałabym pokazać, ile komplikacji językowych wprowadziła emancypacja kobiet choćby w dziedzinie żeńskich nazw zawodów, stanowisk czy tytułów naukowych.

Do niedawna sprawa była prosta – większość żeńskich form tworzyło się za pomocą formantu –ka: - pisarz – pisarka, – nauczyciel – nauczycielka – i podobnie – malarka, kierowniczką, dyrektorka itd.

Niektóre nazwy tworzyło się za pomocą cząstki –yni, – np. dozorcyni, wychowawczyni, sprzedawczyni itd. Rzadziej wykorzystywało się formant –owa – krawcowa, królowa (nie żona króla, tylko władczyni, – np. mówimy królowa Jadwiga).

Pewna komplikacja nastąpiła, gdy kobiety zyskały dostęp właściwie do wszystkich zawodów. Formant – ka bywał czasem trudny do zastosowania choćby ze względów fonetycznych, – np. bardzo trudno byłoby wymówić wyraz adiunktka.

Ale nie tylko o to chodzi – za pomocą cząstki –ka – zdrabnia się wyrazy – zupka, próbka, koszulka... Stąd więc żeńskie formy, mimo że poprawne, mogły brzmieć nieco niepoważnie – psycholożka, kardiolożka, socjolożka. Pamiętam, że gdy jakieś 10 lat temu zapytałam studentów, jak im się podoba

wyraz pedagożka, cała grupa wybuchnęła śmiechem.

W efekcie na dłuższy czas ustalił się zwyczaj, że przy zawodach cieszących się dużym prestiżem społecznym używało się formy męskiej, która pozostawała nieodmienna – idę do pani rektor, rozmawiam z panią dyrektor, mówiono o pani ambasador... (oczywiście w rodzaju męskim te rzeczowniki odmieniały się normalnie). Pani dyrektor mówiono raczej o osobie kierującej dużym zakładem, bo w przedszkolu była częściej dyrektorka.

Pamiętamy może, że parę lat temu jedna z pań na wyższym stanowisku zażądała, aby mówić o niej ministra (nie wiem, czy zwracano się do niej – pani ministrowi?). Nawiasem mówiąc, bardziej pasowałaby forma – ministerka, tak jak fryzjer – fryzjerka, no ale nie brzmi ona poważnie.

Widzimy więc, jakie kłopoty sprawiają żeńskie tytuły i nazwy zawodów. Obecnie część mediów stosuje konsekwentnie nazwy – socjolożka, stomatolożka, psycholożka... Co będzie dalej – zobaczymy. Niewykluczone, że te żeńskie formy z czasem przyjmą się na stałe. Jeśli chodzi o mnie, będę jednak używała form tradycyjnych – pani inżynier, pani mecenas, pani doktor. No ale ja należę do starszego pokolenia, które opowiada się po stronie tradycji...

H.S.



Felieton trochę z pasją

Nigdy nie lubiłam robić na dworze dwóch rzeczy: jeść i malować. Ale życie płata nam figle, okoliczności nas uwarunkowują i przemodelowują, gusta nam się zmieniają i niezmiennie okazuje się jak najbardziej zmienne... Coś mnie nagle naszło i postanowiłam pojechać na plener malarski. Miejsce spokojne i przyjazne, blisko, bo koło Kamieńczyka, no i te okoliczności przyrody!!! Bug, Liwiec i lasy – czego chcieć więcej! Oprócz malowania było zwiedzanie okolicznych ciekawych miejsc i spotkania z ludźmi, którzy mnie autentycznie zaintrygowali. Przede wszystkim całe moje plenerowe towarzystwo – kolorowe, radosne, twórcze! W takiej atmosferze świat się wydaje piękniejszy, a już na pewno ten mały, ale cudowny jego kawałek.

Kamieńczyk, kiedyś całkiem spore i ważne miasto, teraz jest spokojną, cichą, trochę senną miejscowością, w której chętnie się zamieszkuje w sezonie letnim, ale poza tym niekoniecznie. W rynku mieści się prywatne Muzeum Etnograficzno-Historyczne pana Henryka Słowikowskiego, z zawodu hydraulika (już emerytowanego), a z zamiłowania historyka i etnografa. Przyjął całą naszą grupkę radośnie, bo nic go tak nie cieszy, jak goście w jego muzeum i słuchacze jego opowieści. Pan Henryk

urodził się i wychował w małej wsi nieopodal Kamieńczyka, w czasach, kiedy kupowało się tylko sól i naftę, a o resztę trzeba się było samemu postarać. Słuchaliśmy o życiu i pracy, oglądaliśmy demonstrowane narzędzia i sprzęty, których przeznaczenia sami byśmy



się pewnie nie domyślili. O flisakach, którzy spławiali drewno z okolicznych lasów, o domowej produkcji płótna, o łowieniu ryb ościeniem... Brzmiało to momentami jak bajka, a przecież było o realnym, trudnym życiu. W tym trudnym, przepełnionym wręcz ciężką pracą życiu ludzie znajdowali jeszcze czas i siłę na piękno, na koronki, na hafty, na misterną ciesiołkę... Wspa-

niale było słuchać tych opowieści. Sam pan Henryk co chwila powtarzał, że jest szczęśliwym człowiekiem, że jest zadowolony ze swojego życia, że jest szczęśliwy, bo ma to swoje muzeum, bo realizuje swoje marzenia, swoją pasję, bo może i chce dzielić się swoimi opowieściami i swoim szczęściem. Po wizycie w muzeum spędziłam trochę czasu na włączaniu się, oglądaniu i

robieniu zdjęć, co właściwie było poszukiwaniem tematu do malowania, a potem znowu trafiłam na rynek i spotkałam pana Henryka. Ucieszył się, że zobaczył znajomą (już) twarz i zaprosił mnie do swojego domu, żeby pokazać, jak mu się dobrze mieszka. Wszłam do małego, uroczego, drewnianego, skromnie umeblowanego domku po jego babci, w którym mieszkają już tylko we dwoje z żoną, bo dzieci poszły na swoje, czyli do domów, które im wybudował. Od ponad pięćdziesięciu lat zakochany w swojej żonie, mieszkający w małym domku, jeżdżący trzydziestoletnim samochodem, szczęśliwy człowiek z pasją.

Gwizdały to wieś, w której mieszka od kilkunastu lat pan Roman Kozelyuk, osiadły w Polsce Ukrainiec, z wykształcenia chemik, z zamiłowania ceramik. Odwiedziliśmy go w Muzeum Gwizdka, którym się opiekuje. Muzeum Gwizdka w Gwizdałach brzmi trochę



śmiesznie, trochę dziwnie, ale jest jak najbardziej serio. W salce należącej do miejscowej szkoły zgromadzono zbierane przez lata najróżniejsze gwizdki – od tych od czajników, po okaryny. Gwizdki z różnych krajów i kontynentów. Jest już ich ponad 5 tysięcy. Czy można poważnie traktować coś takiego jak gwizdek? Można, wszystko zależy od podejścia i wiedzy. Pan Roman po prostu wziął ceramiczny gwizdek i zagrał. Zwykły gwizdek, parę tonów, parę dźwięków, melodia, muzyka, magia... Słuchałam jak zaczarowana. A potem było o ceramice, toczenie na kole, lepienie figurek i znowu ta szczególna atmosfera święta w codziennej zwyczajności – jak zawsze wtedy, kiedy jest się w takim miejscu albo spotyka takiego człowieka, który kocha to, co robi.

Podczas mojego leniwego rozglądania się po Kamieńczyku miałam jeszcze jedno ciekawe spotkanie – zagadnęła mnie pewna starsza pani i tak, od słowa do słowa, zaczęła mi opowiadać o swoim długim i pracowitym życiu. Mówiła o tym, jak na jej oczach zmieniło się wszystko, rosło, bogaciło. Kiedy była dzieckiem, wszyscy wokół, jak się wyraziła, niewolniczo harowali. Poszła do szkoły, potem do pracy, już innej, lepszej. Powiedziała mi, że ona i jej dzieci dorobili się sporego majątku, ale że jej to wcale nie cieszy. „Nie mam z tego wszystkiego żadnej radości. Mam 86 lat i nie umiem cieszyć się tym, co mam i nadal stale coś robię, chociaż nie muszę. Wykupiłam dobre miejsce i buduję sobie porządny grobowiec”.

Trzy osoby. Trzy pasje. I tak dużo do myślenia.

Dla porządku wspomnę jeszcze o jednej pasji. Do szwskiej pasji doprowadzała mnie moja niewydarzona sztaluga plenerowa! Cholerny grat sprawiał, że dostawałam szału, a od tego, co mówiłam, wędły liście na brzozie. A może to już jesień zbliżała się lekkim krokiem?...

Warto żyć z pasją, ale z taką, która sprawia, że świat pięknieje.

I tego Wam, kochani, życzę

Krysia

Powakacyjne refleksje

ciąg dalszy ze str. 7

które pamiętają księdza Kordeckiego, a współcześnie ów ołtarz, wystający ponad obrys, niezbyt urodziwy i zupełnie psujący kompozycję architektoniczną tego zabytku narodowego, jest miejscem religijnych praktyk i, niestety, jest trybuną politycznych kazań o wydźwięku nacjonalistycznym, ksenofobicznym i czarnopatriotycznym, tak bardzo narodowym, że aż właściwie obcym. Z tego miejsca płynęły słowa kardynała Wyszyńskiego i Papieża JP II. Jakież one były ważne dla Polaków, jaką miały siłę jednoczącą naród i pobudzały ducha. Dzisiaj już tak nie jest, dzisiaj, gdy ołtarz dźwiga pewnego dyrektora i niektórych polityków, z których ust zazwyczaj sączy się jadowita gadka i rodzą się w narodzie podziały. Nawet zorganizowane pielgrzymki w sierpniu przynoszą wypisane hasła o niechlubnej wymowie, chociaż w treści zapisu niewinne, bo pobożne. Co na takie dictum ojcowie paulini radzą? Na wydarzenia sprzed (spod!) ołtarza wśród ojców też można usłyszeć odmienne zgoła opinie, które można osadzić w zakresie pomiędzy tolerancją a pychą narodową. Jest do muru pod ołtarzem przytwierdzony taki baner, na którym jest napisane: Tu zawsze byliśmy wolni. Trudno mi dzisiaj jednoznacznie odczytać tę papieską sentencję. Nie wiem, kto zamieścił

ten napis, czy osoby o przekonaniach narodowych, czy wolnomyśliciele, ale czuję, że zrobiła to ręka uzurpatorska. Dlaczego? Ano, dlatego że widziałem relacje w tv ze spotkania pielgrzymów reprezentujących nurt katolicyzmu o proveniencji, powiedzmy toruńskiej, oraz zwykłych katolików, które to relacje dokładnie pokazały, że w tym miejscu rządzi siła i jedynie słuszna myśl, a palenie niesłusznych emblematów było tylko jednym z przejawów nietolerancji. A o wypowiedzianych tam słowach trudno myśleć bez cienia przerażenia, tym bardziej że wymachiwano przed nosem parasolkami i obrzucano obelgami. Wbrew tej atmosferze, ja też czuję się wolny, ale pod tym napisem, aż strach o tym myśleć, a mówić – lepiej nie mówić. Jasnogórski klasztor ustawił się frontem do kościoła narodowego, co mnie bardzo dziwi, mając na uwadze księdza Kordeckiego i historię, ale to już było i to dawno. Teraz, uważam, że cień narodowy nad kościołem powszechnym wzbudza widoczne podziały wewnętrzne, po prostu osłabia go i powoli doprowadza go do pentekostalizacji (odsylam do słownika). Wśród wielu polskich, raczej w Polsce, sanktuariów maryjnych i innych miejsc kultu religijnego, Jasna Góra jakby traci, jak mi nie mam, na znaczeniu religijnym, gdyż z moich obserwacji wynika, że to masowe »



» przygarnianie przez paulinów tłuszczy swoiście katolickiej, bezrefleksyjnej, tępo posługującej się populistycznymi hasłami, coraz bardziej upodabnia się do ciemnogrodu toruńskiego. Nie obrażam tu znacznych mieszkańców Torunia, raczej im współczuję.

Dość już –myślę sobie – tych czarnych refleksji. Przysiadłem więc na kamieniu przy figurze św. Prokopa, żeby wzrokiem objąć cały klasztor i objąłem, widziałem spieszących do kaplicy z cudownym obrazem pielgrzymów, a może szli, żeby kupić w licznych sklepikach breloczki albo łańcuszki z medalikami, nie wiem, ale wiem, że patrzy na nich kardynał Wyszyński, który przykucnął przed majestatem Najświętszej Panienki, albo przysiadł pod ciężarem materii – jakby asfaltowego płaszcza, zarzuconego mu na grzbiet przez autora pomnika. Takie wrażenie odniosłem patrząc od strony „prokopowej”, czyli z tyłu, z przodu było nieco lepiej.

Na koniec powiem jeszcze, że nie udało mi się być na dwóch, nieznanym mi jeszcze z doświadczenia, festiwalach spod znaku wysokiej kultury, a mianowicie nie byłem na Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie oraz

na jedynym w swoim rodzaju festiwalu reportażu Miedzianka Fest 2018 – krajobraz opowieści w tytułowej Miedziance na Pogórzu Sudeckim. Szkoda, że mnie tam nie było, ominęła mnie bowiem frajda obcowania z piękną polszczyzną, z literatami, ludźmi teatru i muzyki, a także, jak mniemam, z ciekawym towarzystwem konsumentów kultury. Sądzę, że moje refleksje z tych miejsc byłyby zgoła odmienne od tych powyżej. Za rok, choćby żabami ciepło, tam możecie mnie szukać i basta.

Na koniec (drugi raz!) jeszcze mała dygresja: Moją ciekawość pobudzały ponadto pewne niuanse, które nie uciekły przed wyostrzonymi zmysłami obserwacji, a które powodowały kaskady refleksji nad życiem codziennym, istnieniem i przemijaniem, wreszcie nad przejawami, lub ich brakiem, wartości kulturowych, które ludzie przywożą ze sobą, jadąc w obce miejsca, bez względu na cel, jaki sobie założyli: leczenie, wypoczynek, zwiedzanie czy wiele innych możliwych. Niektórymi z tych osobistych refleksji chciałbym podzielić się z czytelnikami, mimo iż wiem, że ich słodko-gorzki posmak nie każdemu może przypaść do gustu. Liczne z refleksji szybko zapominamy, inne przestają obciążać pamięć po miesiącu albo po pół roku, one nie kształtują naszego obrazu o miejscu czy ludziach, wykazują cechy stereotypowego, płytkiego myślenia. Ale są i takie, które zapadają w pamięć być może na zawsze, na których można budować ów obraz miejsca i ludzi w sposób wiarygodny i trwałe. Myślę z nadzieją, że moje przeszłe zapiski, którymi pragnę podzielić się z czytelnikami w kolejnych numerach naszego pisma, wzrosną na gruncie takich właśnie spostrzeżeń. /jo/



Punkt Cyfrowego Wsparcia Seniora

Projekt skierowany do osób w wieku 60+ zamieszkałych w Warszawie.

Bezpłatne porady.

Obsługa:

- komputera
- internetu
- telefonu
- tabletu.

PCWS URSYNÓW w NOK-u
Zapisy telefoniczne pod numerem 791 173 010 w poniedziałki w godzinach 9-15.



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”. Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Z-ca red. naczelnego - Krystyna Pokulniewicz-Szmańda, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Grażyna Gradkowska, Wanda Krawczyk, Marta Pędzieszcak, Halina Siwińska, Marek Kaleński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Bogusław Lasocki, Eugeniusz Moszkowicz, Wojciech A. Zieliński.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE –www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.